

Rocznik IV Nr 6 Czerwiec 1949

MIĘSIĘCZNIK DLA  
RODZIN KATOLICKICH



POD OPIĘKĄ  
ŚW. JÓZEFĄ

*Każdy członek Apostolstwa Modlitwy — członkiem Towarzystwa Przyjaciół K. U. L.*

*Składki członkowskie wynoszą od 50 zł. rozryż miesięcznie.*

*Adres: Towarzystwo Przyjaciół K. U. L.*

*Lublin, Aleje Racławickie 14, Konto P. K. O. II-153.*

## KALENDARZ LITURGICZNY

### na miesiąc czerwiec

Miesiąc poświęcony czci Najświętszego Serca Pana Jezusa  
Intencja: Wynagrodzenie za zniewagi wyrządzone Najśw. Sakr.

1. Środa. **Bl. Jakuba Strzemię** B. W. Świętopelka.
2. Czwartek. Oktawa Wnieb. P. J., **Bl. Sadoka i Tow.** Mm.
3. Piątek. **S. Pauli** P. M., **S. Klotyldy** Kr., Leszka. **Nabożeństwo do N. Serca Pana Jezusa.**
4. Sobota. **Wigilia Zesł. Ducha św.** S. Franciszka Carr. W. **Nabożeństwo do Niepokalanego Serca NMP.**
5. Niedziela. **Zesłanie Ducha św.** I Kl. Doroteusza.
6. **Poniedziałek świąteczny.** — I Kl. — **Norberta** B. W.  
**W kościołach karmelitańskich „Błogosławieństwo Papieskie” połączone z odpustem zupełnym.**
7. **Wtorek świąteczny** — I Kl. — **Bl. Anny** od **S. Bartłomieja** Z. **Karm. S. Roberta** Op., **Wiesława.**
8. Środa. **Suchedni;** **S. Medarda** B. W.
9. Czwartek. **SS. Prymusa i Fel.** Mm.
10. Piątek. **Suchedni;** **Bl. Bogumiła** B. W., **S. Małgorzaty.**
11. Sobota. **Suchedni;** **S. Barnaby** Ap., **Radomila.**
12. **Niedziela. 1. Po św., Trójcy Przenajśw.** — I Kl. — **S. Jana** W.
13. **Poniedziałek. S. Antoniego** Padewskiego W. **DK.**
14. **Wtorek. S. Elizeusza** Proroka **II Kl.** **S. Bazylego** B. W. **DK.**
15. Środa. **Bl. Jolanty** Wd. **SS. Wita, Modesta i Krestencji** Mm., **Witoława.**
16. **Czwartek. Boże Ciało** — I Kl. — **S. Benona, S. Jana** Fr. **Regis**
17. Piątek. **S. Rajneriusza** W., **Drogomyśla.**
18. Sobota. **S. Elrema** W. **DK., SS. Marka i Marcelina** Mm., **Borzysława.**
19. **Niedziela 2. Po św.;** **S. Julianny** P., **SS. Gerwazego i Protazego** Mm., **Bojdana.**
20. **Poniedziałek. S. Sylwesterusa** Pp. **M. Bogumily.**
21. **Wtorek. S. Alojzego** Gonzagi W.
22. Środa. **S. Paulina** B. W.
23. **Czwartek. Oktawa Bożego Ciała.** **Wig. S. Jana** Chrzcz., **Wandy.**
24. Piątek. **Uroczystość Najśw. Serca P. Jezusa** — I Kl. — **Janisława.**
25. Sobota. **Narodzenia S. Jana** Chrzcziciela — I Kl. **S. Wilhelma** Op., **Tolisławy.**
26. **Niedziela. 3 Po św. SS. Jana i Pawła** Mm.
27. **Poniedziałek. NMP. Nieustającej** Pomocy. **S. Władysława** Kr.
28. **Wtorek. S. Ireneusza** B. M., **Wigilia SS. Apostołów.**
29. **Środa. SS. App. Piotra i Pawła** — I Kl. **Dalebora.**
30. **Czwartek. Wspomnienie S. Pawła** Ap.

# Daj mi serce...

Chrystus, jako Bóg-Człowiek posiadał serce ludzkie, pełniące w organizmie te same zadania, co i u każdego człowieka.

O sercach ludzkich mówi się nieraz w zastępstwie za całego człowieka. I tak, słyszymy powiedzenia: to jest człowiek „o złotym sercu”, ten człowiek ma litościwe, dobre, kochające serce itp.

To samo również można zastosować do Chrystusa, lecz w nieporównanie wyższym stopniu, jako, że był On najdoskonalszym człowiekiem. Człowieczeństwo Chrystusa było ściśle zespolone z Bóstwem przeto i Jego Serce stanowiło niejako całość z Bogiem.

Stąd też Serce to jest godne najwyższego szacunku i czci zarówno jako narząd fizyczny Chrystusa, najszlachetniejsza część Jego Ciała, jak też jako znak, symbol Bożej, nieograniczonej miłości ku ludziom.

Boże Serce jest teraz niejako organem życia (miłości) dla mistycznego Ciała Chrystusowego, dla Kościoła, czyli dla nas wszystkich. Kto się znajduje w obwodzie działania Tego Serca, Kto ma udział w Jego zbawczym obiegu Krwi, ten żyje życiem duszy. Trzeba się wsłuchać w miłosne bicie Owego Serca, wyczuć Jego tętno...

Ono nam mówi o nadmiernej swej Męce, gdy w Ogrojcu wyciskało Krew aż na zewnątrz.

Ono nam świadczy o głębokiej ranie, zadanej włócznią przez oficera rzymskiego, jako dowód, że Chrystus umarł za nas.

To Serce mówi nam o bezgranicznej, Bożej, bezinteresownej miłości ku nam wszystkim.

To Serce warte jest tyle, ile warta Jego Boża miłość. Serce Jezusa każe nam chwilowo zapominać o sprawie-





dliwości Bożej, a skupia naszą uwagę na innym Jego przymiocie, na miłości i miłosierdziu.

Miłość trzeba zrozumieć, odczuć, ocenić, przyjąć. Inaczej — ona się dusi w jednym sercu, nie widać jej wzrostu, jest ograniczona, nie może się wylać, jest niepełna. Pełna miłość może być dopiero między dwoma osobami.

Jeżeli nie chcemy rozumieć miłości Serca Bożego ku nam, nie zastanawiamy się nad nią, nie staramy się odpowiedzieć na nią miłością wzajemną, wówczas ją niejako ograniczamy. Nie może się ona wylać na nas, nie może się w pełni rozwinąć.

Największą tragedią serc kochających jest brak wzajemności i niewdzięczność.

I Sercu Bożemu wyrządzamy największą przykrość i jesteśmy przyczyną Jego najdotkliwszego bólu, gdy nie chcemy żywić do wzajemnej miłości, owszem, gdy ośmielamy się płacić Mu za Jego ojcowską miłość, czarną niewdzięcznością. Na takie nasze zachowanie się wyrwywają Mu się bolesne skargi, że za tyle miłości spotyka Go tylko niewdzięczność i obojętność. To Serce czeka każdej chwili, by schylić się ku nam miłosiernie. Jednego tylko potrzeba — szczerego wyznania: Ojczy mój, zgrzeszyłem przeciw Tobie, odpychałem Twą miłość, Twe prawa, Twoje rady, szedłem własnymi drogami, zdala od ścieżek Twoich przykazań. Zamiast Krwią Twego Serca umacniać się, ściągałem Ją na siebie jako ustawiczne oskarżenie. Przebacz! O mój Jezu, miłosierdzia!

Uczucie takie, to niejako nasze miłosne wyznanie dla Jezusa, na które On od dawna czeka. Od takiego momentu zaczyna się zażyła przyjaźń i miłość. On chce naszego oddania, naszego serca. Mówi do każdego z nas: „Daj mi, synu mój, serce twoje” (Przysł. 23, 26).

Czy pozostaniemy głusi na to wezwanie?...

*O. Elias od Matki Bożej k. b.*

---

---

*Z powodu znacznej podwyżki kosztów druku jesteśmy zmuszeni od 1-go lipca br. podnieść prenumeratę roczną do 440.— zł. Poszczególne numery będą odtąd kosztować 40.— zł.*



## W rozmowie z Panem

Wzruszasz me serce Stwórco mój i Panie,  
Kiedy przed Tobą wczesną godziną  
W cichej modlitwie klękam bez słów  
I Kiedy głębię duszy otwieram  
I najcudniejsze kwiecie w niej zbieram,  
Uchylam serca swego drzwi byś spojrział Chryste Ty!

Wtedy łzą szklą się moje oczy  
Bo wiem, że znasz najskrytszą serca myśl,  
Porywy wszystkie duszy znasz,  
Ze wiesz, jak umiem czystej prawdzie  
Ze świętą dumą spojrzeć w twarz.

Tak z Tobą dobrze mi w rozmowie tej bez słów  
Pajęczą przędę z Tobą nic ze swoich świętych snów,  
W obliczu Boskim Twoim przeglądam się  
Odbicie widząc swojej duszy  
O! wtedy pragnę Panie mój miłością Serce Twoje wzruszyć  
I pragnę Ci dziękować, żeś z serca mego Chryste  
Świątynię żywą wykuł!  
I granitową nadał uczuciom moim moc,  
Ześ zakrył dłonią świętą występki, grzech i noc.

Wzruszasz mię Słodki Zbawco, bo w sercu swoim czuję,  
Jak bardzo za Twą dobroć kocham Cię, czczę i miłuję!

M. R.

# Św. Józef nadzieją chorych

*Chciałbym chodził w pośrodku cienia śmierci, nie boję się złego, bo ty ze mną jesteś.*

Ps. XIII, 4

Już dawno mówił Patriarcha Job: Człowiek narodzony z niewiasty przez krótki czas żyje i pełen jest nędzy. Wyраста jako kwiat, a wnet wędnie i opada. Ucieka i znika jako cień, a nigdy nie pozostaje w spoczynku trwałym.

Bóg chciał uczynić człowieka szczęśliwym, chciał by jego życie płynęło bez trudów i cierpień, lecz grzech pierworodny, a za nim grzechy uczynkowe pokrzyżowały niejako te plany Boże. Za grzech musi być kara, gdyż inaczej nie byłaby zachowana istotna sprawiedliwość. W ślad więc za grzechem pierworodnym i za naszymi grzechami uczynkowymi idą cierpienia jako ekspiacja za zło popełnione. A często jako słuszna kara i sprawiedliwa.

Do cierpień nękających człowieka, jako najdotkliwsze, należą choroby. Są one rozliczne, i obejmują wszystkie członki ciała, wszystkie zmysły, a nieraz wkraczają i w dziedzinę ducha, jako choroby psychiczne. Człowiek chory godny jest współczucia, zwłaszcza wtedy, gdy nie umie swej choroby znieść. Toteż Bóg w swej nieskończonej dobroci, chociaż nas doświadcza, podaje nam równocześnie środki zbawienne na zleczenie lub złagodzenie cierpień choroby. Znane są n. p. te cudowne miejsca, w których tylu chorych zostało uzdrowionych. Wystarczy wspomnieć choćby takie cudowne Lourdes, Fatimę, Jasną Górę, czy Ostrą Bramę. Znani są również święci dani od Boga jako szczególnie pomocnicy, i cudowni lekarze w chorobach.

Do tych świętych należy przede wszystkim św. Józef. Kościół święty w wezwaniach litanii, nazywa go nadzieją chorych. I nie bez słuszności. Ten bowiem, który w swej chorobie miał szczęście doznawać pociechy zarówno od Matki Bożej jak i od samego Chrystusa Pana, umie dziś sam pocieszać i wspomagać cierpiących. Święty Józef znał dobrze trudy tego żywota, wiedział co jest mdłość, zmęczenie i osłabienie ciała. Współczuje więc głęboko z tymi, na których te słabości przychodzą. A że jest potężny przed Bogiem i wedle słów św. Teresy od Jezusa: Bóg niczego nie odmawia temu, którego na ziemi zwał ojcem — wstawiennictwo jego przed Bogiem wyprasza wiele pociechy, ulgi, nawet cudownych uzdrowień dla cierpiących, którzy się do niego uciekają.



W kronikach klasztoru św. Józefa w Poznaniu czytamy o wielu cudownych wydarzeniach, w których św. Józef uzdrowił dotkniętych nawet najcięższymi chorobami. O tych cudownych łaskach rozchodziła się wieść szeroko, i temu właśnie trzeba przypisać fakt, że do cudownego świętego Józefa w kościele OO. Karmelitów Bosych w Poznaniu cisnęli się ludzie tłumami i nawet z bardzo daleka, przywożono tam chorych i cierpiących.

Oto kilka faktów wyjętych z kronik: Rok 1644. „Dnia 18. maja szlachetny Pan Aleksander Strzałkowski stał się uczestnikiem osobliwszego dobrodziejstwa opieki św. Józefa. Swą małżonkę z domu Sławińskich od wszystkich lekarzy opuszczoną i trapiącą śmiertelnymi chorobami oddał on pod opiekę św. Józefowi. Pobudką do tego, jak to sam opowiadał, było odczytanie rozdziału 6 z życia św. Matki Teresy od Jezusa, w którym ona opisuje o nadzwyczajnych łaskach i dobrodziejstwach św. Józefa. Ożywiony taką żywą wiarą i nadzieją, zaraz swą małżonkę oddał pod opiekę św. Józefa i nie został zawiedziony w ufności swojej i skutecznej pomocy św. opiekuna Najśw. Rodziny. Po kilku tygodniach modłów żona pana Strzałkowskiego wyzdrowiała, a przyszedłszy do naszego Kościoła zawiesiła na ołtarzu św. Józefa w większej kaplicy drogocenne wotum ze złota i srebra wartości 100 zł. polskich.

Inne cudowne uzdrowienie tak opisują kroniki: „O. Prowincjał Albert od św. Magdaleny przysłał do konwentu poznańskiego O. Anioła od św. Bartłomieja, który dnia 3 marca 1640 r. zaczął wizytę kanoniczną. Nagle zapadł na febrę, która z dniem każdym coraz to więcej się wzmagala z wielkim niebezpieczeństwem życia chorego. Choroba trwała aż do Wielkanocy. Wtedy chory bez nadziei ratunku pozostając oddał się pod opiekę św. Józefowi. Już we wtorek po niedzieli białej albo pierwszej po Wielkanocy wyjechał zdrowy z Poznania, składając dzięki św. Józefowi za otrzymane tak wielkie dobrodziejstwo“.

Podobnych faktów można by przytoczyć bardzo wiele. Może kiedyś zbierzemy je i wydamy w całości, opisując cuda św. Józefa w Poznaniu. Na teraz niech to starczy, dla ożywienia nabożeństwa do św. Józefa, będącego wielkim pomocnikiem i nadzieją chorych.

*O. Bernard od M. B. K. B.*

---

W naszym Wydawnictwie można nabyć obrazki św. Józefa z pięknymi modlitwami w cenie 5 zł sztukę. Przy większym zamówieniu udziela się zniżki 20%.

## MATKA BOSKIEJ EUCHARYSTII



Nie spotykamy w litanii takiego wezwania, ani święta pod tym tytułem, a jednak wolno tak nazywać Tę, która nam dała Ciało Pana Jezusa, ów niebiański pokarm. Ten tytuł, ta nazwa narzuca nam się w czerwcu, gdy cały świat rozbrzmiewa hymnami na cześć Boskiej Eucharystii. Kościół Święty ustanawiając święto ku czci Bożego Ciała, chciał obudzić większe nabożeństwo ku tej tajemnicy i nauczyć życia eucharystycznego. Na czym to życie polega? czym się odznacza dusza eucharystyczna? Jest to dusza żyjąca w skupieniu mimo ruchu świata zewnętrznego, dusza oddana modlitwie, adoracji Majestatu Bożego, pokorna, cicha, ubo-

ga, czysta i posłuszna, dusza ofiarna, umiejąca wstawiać się za innych do Boga, umiejąca wynagradzać zniewagi wyrządzone Najwyższemu Panu, dusza tęskniąca za tym, któremu oddała swe serce, dusza apostołska pociągająca przykładem, słowem, modlitwą, cierpieniem. Taka dusza stara się skupić wszystkich około tronu Eucharystycznego, „aby Najśw. Sakrament nie został nigdy osamotniony w swoim skromnym przybytku, lecz aby we wszystkich dniach i godzinach miał naokoło siebie wielbicieli. Tym sposobem Dom Boży sam ożywionym się stanie i na każdą chwilę świadczyć będzie, że jest źródłem wciąż tryskającego życia dusz, środkiem przez Boga ustanowionym prawdziwego zjednoczenia pomiędzy wiernymi“ (Ks. Semeneko).

Życie takie wymaga kierunku, by nie przeszło w fałszywą dewocję i dziwactwo i dlatego Kościół Święty daje nam Marię na Mistrzynię i Matkę. „Obowiązkiem Matki Najśw.



Eucharystii — pisze bł. Eymard — jest dzieciom swoim wskazać Chleb żywota, nauczyć Go pragnąć, cenić i Nim się zasilać, wzbudzić gorliwość do adoracji, sama stając się wzorem przystępnym, bo tylko serce matki może być dobrze zrozumianym. Ona sama może najdoskonalej wykształcić swe dzieci w cnotach potrzebnych do życia eucharystycznego“ (Miesiąc Marii).

Jej życie od chwili ofiarowania było nieustanną adoracją Majestatu Boga, od chwili Zwiastowania adoruje Słowo Wcielone. Symeon ukazuje Jej wielkość ofiary, którą składała całe życie, by móc pod krzyżem doskonale towarzyszyć Synowi w Jego: „Consummatum” wypełniło się. Po Wniebowstąpieniu Pańskim każda chwila Jej życia była pragnieniem jak najgodniejszego przyjęcia Komunii Św. i dziękczynienia za Nią. Każdy Jej czyn był aktem wynagradzającym i aktem doskonałego uwielbienia. Każda Komunia wznosiła Jej świętość, potęgowała żar apostołski. Żyła w posłudze młodego Kościoła, w posłudze ołtarza. Pisarze kościelni zachwycają się tą cudowną harmonią Jej adoracji z życiem ubogiej niewiasty, życiem pełnym poświęcenia i pracy. Skoro klękała, Bóg ogarniał Ją i dusza Jej tonęła w tajemnicach Bożych, a gdy wstała, miłość swą wylewała na bliźnich, służąc im, ucząc, prowadząc do Boga.

A czymże dla Niej była Msza święta? Kto lepiej od Niej rozumiał doniosłość tej Najśw. Ofiary i nasz w niej udział? Życie ubogie, pełne wyrzeczenia, życie posłuszne Głowie kolegium apostołskiego i Woli Najśw. Boga, życie miłością rozpalone do bieli dziewictwa — to Jej codzienna ofiara, którą składała na ołtarzu obok Chleba Eucharystycznego, a składała w duchu wynagrodzenia, najgłębszego wynagrodzenia, najgłębszego wyniszczenia na wzór Syna Swego. „Jezus w Najśw. Sakramencie — mówił bł. Eymard — ukrył swe człowieczeństwo, aby serce i umysł człowieka nie przywiązywał się do chwały i piękności Jego Osoby widzialnej, lecz aby oglądać i adorować Jego Bóstwo w słowie, by wiara nasza się uduchowiła, aby miłość nasza z większą tęsknotą wyrwała się od ziemi, rozpałała się w eucharystycznym niebie“ (jak wyżej).

I taką była miłość Marii. Najlepiej wiedziała kim jest Bóg, więc i najlepiej wielbiła Jego Majestat i wyniszczenie Syna Bożego w Eucharystii. Jak nikt dziękowała za wszystkie dobrodziejstwa, które ogarniała swym sercem i umysłem. Wgłębiając się ustawicznie w tajemnice Męki Syna Swego, wynagradzała za grzechy, przechodziła konanie ogrójcowe,

widząc niewdzięczność i marnowanie Boskiej Krwi Jezusa, zniewagi Najśw. Sakramentu. Jej miłość macierzyńska odczuwała letniość serc ostygłych w miłości eucharystycznej. O jakże błagała, by Jezus w te dusze na pół martwe tchnął nowe życie i tak długo błagała, aż uzyskała dla dusz dane łaski. I dziś czyni to samo.

Maria była wzorem służebnicy Eucharystii, wciąż powtarzała słowa: Oto ja służebnica Pańska, wciąż śpiewała Magnificat, żyła chwałą Eucharystii, żyła Bogiem. Życie Jej było życiem samego Boga, chciała na wzór Eucharystii — Hostii przyjąć tylko pozór ludzkiej natury, zmieniając całą swą istotę w Jezusa Chrystusa“.

\* \* \*

Służyć Jezusowi w Najśw. Sakramencie duchem i cnotami Najśw. Panny — oto zadanie dusz eucharystycznych. Do takiego życia powołani są rodzice, inaczej nie wychowają Bogu swych dzieci. Msza święta winna być ośrodkiem ich życia religijnego. Gdy to niemożliwe codziennie, to w niedziele i święta tym większych dołożyć starań, by to było prawdziwe uczestniczenie w Ofierze, którą i sobie i drugim, a zwłaszcza dzieciom, wypraszamy łaski. Mszy świętej nie możemy odłączać od Komunii świętej, taka jest Wola Jezusa i Marii.

Życie eucharystyczne wymaga adoracji, gdy nie możemy klęknąć przed tabernaculum, przenośmy się myślą do przybytków Pańskich i w głębi duszy czynimy akty wynagradzania i dziękczynienia, wraz z Jezusem i Marią wstawiamy się za bliźnimi. Modlitwa eucharystyczna — to modlitwa z Chrystusem, modlitwa z Marią, która w nas rozbudziła gorliwość eucharystyczną i doprowadziła do stóp Syna swego.

Owoce adoracji to wzrost miłości i gorliwości apostołskiej, to większa sumienność w obowiązkach. Jak Maria od ołtarza idźmy do warsztatu pracy, by potem przynieść Bogu jej owoc i utrudzenie swoje. Wszędzie spieszy myślą i sercem, gdzie zagraża coś Jezusowi i Marii, by ich Serca pocieszyć. Jak wrogowie Boga całe życie przemyślują jak Go znieważyc i wypędzić z serc innych, tak i dusze eucharystyczne wciąż myślą o wynagradzaniu i w tym duchu znoszą swe trudności. Dusza eucharystyczna pociąga do Boga swą postawą skupioną, swą słodyczą i pokorą, swą modlitwą i ofiarą, niczym się nie zraża, od niczego nie wymawia, *de*

wszystko umie przetopić na akty miłości. A cóż mówić o szczęściu i pokoju, jaki zalewa Jej serce zjednoczone z Jezusem. Ten pokój i radość tak potrzebne matce i ojcu w wychowaniu dzieci. Bo skoro je ochrzczili, skoro rozumieją czym jest łaska w ich życiu, muszą zrozumieć, że tylko u stóp Tabernaculum wyproszą ją sobie i dzieciom, tam na nich czeka Maria.

Eucharystia musi być centrum wychowania katolickiego. Już małe dzieci prowadźmy do kościoła i ukazujmy im na ołtarzu Jezusa Ukrytego, uczmy krótkich aktów, uczmy przemawiać własnymi słowami i zanosić wszelkie troski i pragnienia serc dziecięcych, nieraz naiwne i dla nas błahe, ale dla dzieci ważne, a dla Jezusa przemile. Obok modlitwy wymagajmy oliarek (stosownie do sił dziecka) aby je przygotować do współdziałania w Najśw. Ofierze. Maria w ostatnich czasach za powierników wybiera sobie dzieci, dając przykład matkom, że nawet najmłodszy chrześcijanin może zrozumieć wymagania Boże i odpowiedzieć im modlitwą i zadośćuczynieniem.

Najważniejsza chwila w życiu, jaką jest I Komunia Św. wymaga od matki troski i pracy. Tylko ona może należycie przygotować dzieci, tylko ona wytworzyć odpowiednią atmosferę pokoju, w której przyjmie się słowo Boże. tylko ona może nauczyć wykorzystywać łaski otrzymane i przygotować należycie do następnych Komunii świętych. Nie opóźniajmy tego spotkania się dziecka z Panem Jezusem, strzeżmy się, by w pierw nie spotkało się ono z szatanem. Okazji bowiem do złego ma więcej niż do dobrego. Silne Bogiem zwalczy wroga duszy, zostawione samo — ulegnie. Rodzice niech oddadzą pod opiekę Marii i przygotowanie do Komunii świętej i samą tę chwilę. Od samego początku nie oddalajmy Jezusa Eucharystycznego od Jego Matki. Dzieci na wzór św. Tereni winny brać udział w procesji i często wstępować do kościoła, często karmić się Ciałem Pańskim, by jak ona dojść do szczytów świętości.

Ćwiczmy dzieci w cnotach eucharystycznych, zwłaszcza posłuszeństwie i cichości, a im więcej świat pociąga swą gorączką, tym więcej dom rodzinny powinien dawać spokoju, ciszy i miłości. Tylko w ciszy usłyszysz dusza głos Boży, głos własnej duszy, pragnienie Eucharystii, tylko w ciszy zwróci zachwycone oczy na Matkę Boskiej Eucharystii i prosić Ją będzie: „Naucz mnie być sługą ołtarza“.

*S. Barbara Żulińska*



# Boże Ciało

Rwą się w błękity wysoko...  
Z dzwonów bijących szeroko  
Serca narodów wezbrane...  
Modły potokiem skąpane.

Wielbij duszo Boże Ciało!  
Ponad światem fala drżała...  
I głos płynął wniebowzięty  
Święty...  
    Święty...  
        Święty...

Tłum błagalnie łzą wzruszony  
Z modlitewną pieśnią dzwonów,  
Wznosi w niebo serce swoje...  
Miłosierdzia czerpiąc zdroje.

W Boże Ciało, Serce Boga —  
Prawda, Żywot, Światłość, Droga!  
Do dusz wszystkich samo zbliża,  
Zstępuje z Ołtarza — Krzyża  
Miłosiernie do każdego,  
By świat cały czerpał z Niego  
Bezmiar łask Boskiej Miłości.

Rece ludu wyciągnięte  
Tam, gdzie Ciało Boskie Święte!  
Dusze wnoszą się w błękity  
Ponad świat w Wieczności szczyty!

Rozdał Chrystus Boże Ciało,  
Jak rzekł ostatniej wieczerzy.  
I Słowo — Cudem się stało!  
Niech Mu będzie wieczną chwałą!

*Maria Rzepecka*

# Boże Ciało w Gdańsku

Wiek XVI był okresem wewnętrznych rozterek jakie miały miejsce w Gdańsku na tle reformacji. Zamieszki na tle sporów religijnych ucichały z wolna wyrażając się jeszcze w demolowaniu wewnątrz kościołów i w zbrojnych napadach na klasztory. Ostatecznie w życie gdańskich kościołów wkroczył luteranizm. Katolikom pozostawiono wyłącznie klasztory. Uśmierzycielem wszystkich ostrzejszych wystąpień był król Sobieski, który często gościł w murach Gdańska. Poniższy fragment oparty na opowiadaniu L. Świeżawskiego przypomni czytelnikom minione wieki.

Gdy poczta wjeżdżała do Gdańska, dodano jej kilku ludzi zbrojnych.

— Cóż to, znowu się burzą?

— Niby już ucichło, ale uspokoić się w żaden sposób nie mogą i z byle powodu do tumultu dochodzi. Kiedyś bardzo krzyczeli przeciw Karmelitom.

— A o co im szło?

— Od dawna wielka ich przeciw zakonowi zawziętość, bo ojcowie Karmelici mają przywilej w obrębie swoich murów każdego robotnika na majstra kwalifikować.

— I to im wadzi?

— Otóż rzecz stę ma tak: wędrowni robotnicy do klasztoru zachodzą i tu pracę wykonują, tytuł majstra zakon im może dać, a gdańskie cechy pienią się z wściekłości i majstry tutejsi wygrażają pięściami.

— Nie starali się o zniesienie tych praw zakonników?

— Ho, ho, ile razy! Ale nic nie uzyskają, bo w całym świecie zakony mają owe przywileje. Najgorzej, że się dzień Bożego Ciała zbliża i, przygotowując się do procesji, ojcowie zwrócili się do Rady o przystanie im oddziału wojska w dzień uroczystości.

— Dla upiększenia procesji?

— A tak, ale i dla bezpieczeństwa, bo ludność wzburzona nie wie co czyni.

— Pewnie lutry, to im nie w smak procesja.

— E, to waść mało znasz Gdańszczan. Ich uczucia religijne na interesie kwitną. Bo zważ waść, że tu idzie o pracę zawodową i stąd cała nienawiść przeciw Karmelitom.

— Tak, tak, w Gdańsku jest jak na morzu, co to nie wiesz, skąd ci jaki wiatr fale wzburzy.

— O, nie będą śmieli napastować poczty króla Jegomości.

— Ja też nie mówię, że będą śmieli, tylko mówię, że strzeżonego Pan Bóg strzeże.

\* \* \*

Posłaniec przybiegłszy pod klasztor, uchwycił młotek i tłukł się prędko do furty klasztornej. Wszedłszy na kwitnący dziedziniec, goniec głową pokiwał, tak mu się dziwną wydawała ta cisza w porównaniu z burzliwymi ulicami, przez które przebiegł zdążając do klasztoru.

— Z czymże cię przysyłają?

— Abyście ojcowie procesji po mieście zaniechali.

— Jakto, w święto tak uroczyste uczcić Boga byśmy nie mieli?

— Wrzenie jest w mieście przeciw wam, że nowych dziesięciu robotników przyjęliście i że chleb cechom miejskim odbieracie. Przestrzegamy was, ojcowie wielebni, że podburzyciele rozpowiedzieli wczoraj na targu rybnym, że oddział piechoty damy wam aby asystował procesji. Wołali, że to jest szczególne protegowanie waszej religii. Ludność burzy się, a wiecie, że zapanować nad nią trudno.

— Czyż mielibyśmy się namyślać, czy iść z pieśniami o Bogu w dzień święta i czy mamy się lękać Jego chwałę ogłaszać w mieście królewskiem?

— Buntujące się tłumy nie mają sumienia. Ale także i winy nie mają, bo to wybuch namiętności latami zbieranych, i upust gniewu bezwolny i prawie bezprytomny. Kogo więc karać?

— Wszakże nie chcemy krzywdzić nikogo, tylko Bogu cześć oddać.

— Jeśli do rozruchu dojdzie, wy i tak lubicie być męczennikami, bo macie zasługę przed ludźmi i przed Bogiem, ale na nas tylko gniew króla sprowadzicie.

Jednak nie dogadał się posłaniec, bo zakonnicy dysputę lubieli, ale o zaniechaniu procesji nie myśleli. I choć nalegał aby poprzestali na procesji w obrębie murów klasztornych, przeor odpowiedział, że gdy kto służy idei i wierzy w nią, a bci się i strach go ogarnia przed wyznaniem swojej prawdy, to lepiejby było, aby jej nie służył i aby w nią nie wierzył.

\* \* \*

Dzwony rozbrzmiewały, że już procesja wychodzi z kościoła. Śpiewanie zza murów klasztornych dochodziło coraz głośniejsze i tak się zbliżało do miasta, jakby płynęło w powietrzu.

Na ulicach ukazała się procesja. Najpierw szły małe panienki biało odziane, niosąc wysokie kwiaty, lilie i irysy.

Za nimi czerwieniły się ku słońcu sztandary, i już tylko widać było długie rzędy białych postaci i wyniesione nad głowami feretrony, chorągwie i inne złotości. Głębiej w odległej ulicy habity mnisze, biali bracia i złotopurpurowy dach ponad błyszczącą monstrancją. Stamtąd poprzez pieśń, którą złączona była cała procesja, poprzez ulicę, dochodziło dzwonienie dzwoneczków, jakoby wiosenny świergot niespokojnych jaskółek.

Naraz motłoch rzucił się na procesję. Krzyki i przekleństwa zadławiły pieśń, coraz z ulic bocznych wypadały gromady gawiedzi i mieszczan, zgnieciono się, lęki i wycie zmieszały się z hałasem upadających feretronów i łamanych chorągwi, z boków tragicznie sterczące strzelby ginęły w tłumie rąk, wojsko rozpierchło się, księża cofali się pchani ku kamienicom, dzieci i kobiety, dusząc się, płacząc, uciekały do bram, do piwnic, a środkiem ulicy przebiegał się rozchukany lud, rozłaczając tych, którzy jeszcze nie uszli i niszcząc sprzęty rozbitej procesji. Zmieszani z motłochem grubi majstrzy gdańscy w pończochach i pantoflach ze wstążkami, rzucając opasłymi ciałami wyrwali sobie zdobycze i rozdzielali chorągwie kościelne.



Kilkoro dzieci, przyciskając rozpaczliwie koszyki z płatkami kwiatów, skupiło się jak stadko przerażone pod wzniesioną ku górze świecą monstrancją. Tłum napierał. Naraz jedno dziecko zaczęło sypać płatki róż pod nogami niszczycieli. Rozległ się ogromny krzyk i Najświętszy Sakrament upadł na bruk uliczny.

\* \* \*

W Gdańsku cisza niezwykła i przejmująca. Ulice zdawały się wymarłe. Na najruchliwszych rynkach zaledwie trochę ludzi. Nie rozprawiają jak zwykle i mówią nawet niższym głosem. Kobiety nie plotkują, ale kładą kupione sprawunki do koszyków i prędko wracają do domów. Dokąds ludzie podążają. Prędko, cicho, niby czając się.

— Dokąd idziecie?

— Na ulicę Białych Mnichów.

Z bram wychodźli ukradkiem mieszczanie. — Co tam słyhać nowego? — pytała się jak gdyby nic.

— Chodźcie z nami — odpowiadają im niższe głosy.

Zebrało się dużo ludzi opodal murów klasztornych. Leżała tam na ulicy monstrancja. Nikt jej jeszcze nie podniósł. Wszystkie szczytki sprzętów kościelnych zebrano już z ulicy. Pozbierał je szalejący motłoch i złodzieje. Tylko jeszcze ta złocista monstrancja z Bożem Ciałem leżała rzucona. Przypatrywali się nie wiele mówiąc, ale nikt nie chciał świętego naczynia podnieść. Już woleli nie przykładać ręki do tych spraw, za

które gorzko jeszcze przyjdzie odpokutować. Straszliwa gdańska katownia stawała im przed oczyma. Niektórzy wzdrygnawszy się uchodzili.

— Widzicie?

Małe pachcłe zbliżyło się do monstrancji. Było w białym odzieniu, jakby zablakane z owego procesyjnego konduktu. Schyliło się nad brukiem spostrzegłszy błyszczący przedmiot i podniosło go. Tłum rozstał się bo dziecko trzymając monstrancję odeszło z nią w ulicę...

\* \* \*

Nadszedł groźny rozkaz króla. Znieważenie procesji, ma być zmazane krwią! Ale w katowni więziono tylko czterech sprawców napadu. Zdołała ich ująć i zabrać z sobą rozgromiona straż miejska. Władze gdańskie obawiały się poszukiwać innych przestępców i odbywać sądy. Nawet ci ujęci długo czekali na śmierć, bo rada wiedziała, że gdyby wyprowadzono ich na stracenie, tłum wyrwie ich z rąk katów. Słży do króla prośby, aby pozwolił na powiększenie załogi miejskiej, którą niedawno kazał rozpuścić. Leżało to w interesie miasta.

Nadeszła mrożąca odpowiedź, że król może wysłać oddział swej straży dla ukarania winnych.

Zaczem rozeszła się nowa wieść, że jeszcze tego roku 1679 Król Jan III Sobieski osobiście zjedzie do Gdańska.

N.



## ROZMOWA Z CZYTELNIKIEM

W czerwcu przypada uroczystość świętego Piotra i Pawła. Apostołów ci stali się filarami Kościoła katolickiego. Przez swoje nauki i męczeńską śmierć stali się podwaliną i wzorem dla przyszłych wyznawców Chrystusa.

W czasie swej działalności przepowiadali czystą naukę Chrystusa. Nikt im nie mógł ze współczesnych zarzucić, że choćby na włos odstąpili od tej nauki.

Święty Paweł mówi: »Jeśli by wam kto opowiadał Ewangelię wbrew tej, którąście otrzymali, niech będzie przeklęty«. (Galat. I, 9).

Głoszenie nauki Chrystusowej obydwał Apostołowie przypieczętowali własną krwią. Za nią umierały miliony Męczenników. Nauka ta wykładana nienaruszenie przez Kościół trwa nieskażona do dziś i trwać będzie na wieki. Zapewnił nas o tym Chrystus, gdy mówił do św. Piotra: «A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go» (Mat. XVI, 18).

Drogi Czytelniku nie bądź nigdy słabej wiary. Wiesz przecież komuś zaufał — Bogu samemu. Jego słowo nie myli. Nie słuchaj żadnych nauk rzekomo objawionych, które sobie wymyślili ludzie i gorliwie obnoszą po domach, zachęcając do ich przyjęcia paczkami i dolarami. Jednego się tylko możesz od nich uczyć — gorliwości. Popatrz z jaką gorliwością chodzą po domach, by odciągać wiernych od prawdziwej wiary, na ile się narażają przykrości, docinków, drwin... Dla fałszu i błędów ponoszą tyle ofiar. A my czy dla prawdziwej, Bożej wiary jesteśmy przynajmniej tyle samo gorliwi i ofiarni. A może się chwiejemy?

Trwaj przy wierze Chrystusowej mocno, byś przypadkiem nie zasłużył na wyrzut Apostoła narodów: »Dziwię się, że tak prędko przenosisie się ...do innej ewangelii, a nie masz innej, jeno są niektórzy, co was niepokoją i chcą wyrwać Ewangelię Chrystusową!» (Galat. I, 6).

*Bratel*

---

Zakon Karmelitów Bosych przyjmuje kandydatów, którzy pragną służyć ofiarnie Bogu i bliźnim pod Opieką Matki Bożej Szkaplerznej:

na Księży w wieku od 16 do 40 lat;

na Braci-Donatów w wieku od 16 do 35 lat.

Z chwilą wstąpienia do nowicjatu wszystkie koszty utrzymania pokrywa zakon. Na księży przyjmuje się młodzieńców po dużej lub przynajmniej małej maturze. Tych, którzy chcieliby zostać kapłanami, a nie mają matury, przyjmujemy do naszego Małego Seminarium.

Zgłoszenia do nowicjatu kierować pod adresem: Nowicjat Ojców Karmelitów Bosych, Czerna, pta Krzeszowice k/Krakowa.

Do Małego Seminarium: Ojciec Dyrektor Małego Seminarium Karmelitów Bosych, Wadowice.

---

## ZAWSZE MŁODZI I SILNI

*»I przyjdę do ołtarza Bożego, do Boga,  
który uwesela młodość moją«.*

(Ps. 42, 4).

Dziś koledzy jego są inżynierami.

Gdyby żył sam nim byłby. Wszak zakończył życie w przeddzień otrzymania dyplomu inżynierskiego. Nie spodziewanie pożegnał świat w 24-tym roku życia. Nazywał się Jerzy Frassati.

Pod granitowym krzyżem na cmentarzu, gdzie złożono jego śmiertelne szczątki, umieszczono napis, a w nim słowa: „Piękny, dzielny, wesoły, kochany... Wiarę swoją wyznawał czystością życia swojego i miłością w dziełach swoich“.

„Piękny, dzielny, wesoły, kochany“. On — Jurek — „dzielny“ w dotrzymywaniu słowa, w zachowaniu nieskalanego honoru, „dzielny“ w spinaniu się na strome szczyty Alp. On „wesoły“ na wycieczce, w chwilach koleżeńskieg wychnienia, w żmudnej codziennej szarej pracy ucznia, studenta. On „kochany“ przez wszystkich, kto miał szczęście go spotkać, a już nade wszystko przez opuszczonych i głodnych...

On „piękny“ zawsze, lecz zwłaszcza w chwili, kiedy sam na sam z Bogiem „rozmawiał“. Wówczas powiedziała byś, że piękność anioła spłynęła na jego rozmodlone oblicze i całą postać.





Właśnie — drodzy przyjaciele Jezusa ów młodzian o rozpromienionym obliczu i roziskrzonych radością oczach, wspinający się na granity gór, — dziś stoi mi przed oczyma, kiedy mam do was przemówić. Do was, którzy chcecie pozostać zawsze młodzi i silni. Zawsze piękni, dzielni, weseli, kochani. Do was, którzy marzycie, byście mogli zdobyć najwyższe szczyty gór, tych naszych „ukochanych“ Tatr i Beskidów... Ale i również tych szczytów, które zdobywa dusza wasza, za którymi tęskni serce wasze, z których tak blisko do nieba, z których napawać się można cudnym widokiem! Gdyż właśnie dziś pragnę wam powiedzieć, co wam należy czynić, abyście zawsze pozostać mogli pięknymi, dzielnymi, wesołymi, kochanymi. Chcę zdradzić wam tajemnicę owego młodzieńca: skąd on czerpał owo piękno, ońa dzielność, radość i miłość?

Otóż cały sekret jego zdradzi nam marmurowa tablica, umieszczona w kościele, w Turynie, obok ławki, przy której zwykł był klęczeć Frassati, z tymi słowy: „...na tym miejscu w codziennym złączeniu eucharystycznym znajdował światło i siłę do potykania się potykaniem dobrym, do odpowiedzenia jak dobremu żołnierzowi przystało na apel Boga. Na pamiątkę i przykład młodym“.

A więc — już nam wiadomo — „był piękny, dzielny, wesoły, kochany“, bo łączył się w codziennej Komunii św. z Chrystusem. Bo Chrystus Eucharystyczny — który jest źródłem piękna, mocy, wesela, miłości — „w nim mieszkał“, a on w Chrystusie. Czyż Chrystus nie zapewnił nas o takiej właśnie ściślejszej łączności, o takiej wzajemnej przemianie, kiedy mówił: „Kto pożywa mego Ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim?“ (Jan, 6, 57). Jeszcze dziś mówią i pokazują, jak Jurek niejednokrotnie wczesnym rankiem biegł do kościoła „w narciarskim mundurze“, składał narty w kącie zakrystii, służył do Mszy świętej, w czasie której komunikował. A potem? Potem wyruszał w Alpy...

Komunia święta — godna i częsta — to najcenniejszy sekret naszej dzielności i nie starzejącej się mocy.

Patrzcie na młodzianki męczenniczki: Agnieszki, Cecylie, które oddały życie za Chrystusa pośród strasznych męczarni! Skądże taka niezachwiana siła i nieugięta niczym wola w tak młodym wieku? Wiemy skąd: oni „trwali na łamaniu Chleba „męczenników. Umierali — jak Tarzycjusz — Chrystusa Eucharystycznego przyciskając do serca, lub w sercu.

Zapytajcie „małą“ św. Teresę, która od trzeciego roku niczego nie odmówiła Bogu, gdzie znajdowała siłę do takiej bohaterskiej wierności, a powie wam: „Od mego pierwszego spotka-

51b. lag  
nia się z Panem Jezusem wdychałam, tęskniłam do tych szczęśliwych dni, w których mi wolno było przystąpić do Komunii świętej”. Albo znów popatrzcie na ową Janeczkę, która przez lata całe opiekuje się troskliwie chorą matką, utrzymuje dom w porządku i ładzie, a przy tym uczy się pilnie i zdaje egzaminy. Jest taką, gdy natomiast niejedna z jej koleżanek nie potrafi odmówić sobie jednorazowego pójścia do kina dla okazania czynnej miłości swej matce! Jest dzielna i przykładna nie tylko „odświętnie“, chwilowo; lecz także i „na codzień“ w szarym dniu jednego i następnego tygodnia.

Skąd jej siła nigdy niewyczerpana?

Zapytaj ją, a powie ci: „Gdyby nie Komunia św. ciężko by mi było przeżyć dobrze i jeden dzień... Gdyby nie Komunia św. czuję, że i chorą matkę i dom opuściłabym... Ale z nią wszystko mogę i czas mam na naukę i na domowe zajęcia“.

Albo ten lub ów młodzian. Czyż nie widzisz nieraz, że „aż go krew zalewa“, a nawał pokus, jak fale morskie uderzają o jego duszę? A jednak pozostaje aniołem dobroci i czystości! „Gdybym nie komunikował — napisze sobie w dzienniczku — już dawno chodziłbym w brudzie grzechu i rozpusty... A przecież moje serce i moje myśli wyrwywają się dziś i tęsknią za tym, co czyste, szlachetne“...

A ów podziw dla Marylki, która ze spokojem i stanowczością, w obliczu całej klasy, może sobie powiedzieć na żądanie profesora, by dała „słowo harcerskie“: „Ja — proszę pana profesora — nigdy nie rozróżniam „słowa harcerskiego“ od zwykłego zapewnienia, bo nigdy nie kłamię!“ Czyż ów podziw dla niej, nie jest właśnie podświadomym uwielbieniem Chrystusa Eucharystycznego, działającego w jej duszy, który przyszedł „świadectwo dać prawdzie“, a którego Marylka codziennie niemal przyjmuje?

Komunia święta — godna i częsta — udziela piękna naszej duszy a przez nią i naszemu ciału.

Czyż owo piękno Chrystusowej duszy i Chrystusowego ciała, oblicza, nie jaśnieje w oczach dusz eucharystycznych? — Rzekłbyś patrząc nań i podziwiając je, że ono jest częścią piękną Niepokalanej...

Takie „eucharystyczne dusze“ gdy masz szczęście spotkać odnosisz wrażenie, że urok świeżej wiosny zawitał: obficie rozlewając woń dobroci i miłości.

To „róże duchowne“ — mówisz. Oczarowują nas. A piękno ich nigdy nie przemija i nie zna zmarszczek, bo źródłem jego to łaska uświęcająca. Im większy stopień łaski uświęcającej w duszy, tym jaśniejszy i wyraźniejszy „obraz i podobieństwo

Boga“ w niej. Tego Boga, który jest źródłem wszelkiego piękna rozsianego w kropelkach w stworzeniach po całym świecie. Tego Boga, który jest najwyższym Pięknem! A cóż, jeśli nie częsta i godna Komunia św. wlewa obficie w nas łaskę uświęcającą? A któż skuteczniej, jeśli nie Jezus Eucharystyczny wykuwa i rzeźbi w nas „obraz Boży“, piękno „podobieństwa Bożego“ w nas?

Rzecz dziwna: piękno dusz eucharystycznych, odbite na obliczu (bo dusza formuje, złoci kształty ciała), wcale nie podnieca zmysłowo, lecz uszlachetnia. I chyba o takich obliczach, Eucharystią wykarmionych, chciał powiedzieć, nieśmiertelny pieśniarz, Dante: „Ilekróć spojrziałem na nie, lepszym się stawałem“. Zewnętrzne i widzialne piękno takich aniołów w ludzkim ciele jest tylko odbiciem i odblaskiem wewnętrznego piękna ich duszy związanej węzłami łaski i miłości i „odczuwalnego“ oddziaływania Chrystusa Eucharystii: Jest to piękno duszy, w której panuje pokój, namaszczenie duszy, której oblicza nie pokrywają zmarszczki grzechu czy nie opanowanych namiętności gniewu, pychy lub nieczystości. Jest to piękno duszy, której „lica czarują rumieńcem krwi Baranka bez zmy“... Duszy, której usta nasycone słodyczą „Chrystusowego pocałowania“, opowiadają pokój i wlewają słodycz i siłę miłości.

Takich „aniołów“ wśród ludzi jest już wiele, a będzie ich coraz więcej, jeżeli będzie coraz liczniejszy zastęp młodych serc żyjących na co dzień Eucharystią, wychowujących się w ciepłe przyjaźni Eucharystycznego Boga.

Komunia święta — godna i częsta wlewa, potęguje miłość.

Wszak to Sakrament miłości. To żywa Miłość, przychodząca do nas. To Serce Boga Żywego. Oczywiście, że wówczas kochamy żarem, gorącością samego Serca Bożego, Chrystusowego. Nic w tym dziwnego, że wówczas miłość Jego „przyciska nas“, że czyni nas zdolnymi do pójścia w ślady Jego miłości poświęcającej się, wszystkim dobrze czyniącej, przybitej do krzyża.

Taka miłość, wykarmiona Komunią świętą, powiada sobie, że największą jej radością, to radować się szczęściem innych. Kiedy 10-cio letni Władziu przystępował do pierwszej Komunii św. zalał się rzewnymi łzami. Płakał, bo klęczała przy nim tylko jego matka, nie było natomiast ojca, który już przez kilkadziesiąt lat nie komunikował. Płakał wówczas nasz Władziu i mówił Panu Jezusowi: „Szczęście moje pierwszej Komunii św. nie będzie, Jezu, pełne, jak długo nie przystąpi mój tatuś ze mną do Komunii świętej“. I dotąd błagał i prosił, aż radował się szczęściem tatusia. Było i tak, że już rankiem, przed szóstą godziną, nieraz stał przed konfesjonałem, byle tylko przyjąć Komunię św. w pierwszy piątek miesiąca, na intencję swego tatusia.



Umiał kochać wytrwale i gorąco, więc cóż dziwnego, że i był kochany?

A że wreszcie Komunia św. — godna i częsta — „rozwe-sela młodość naszą“, to już dla was, po tym com wam wyżej powiedział, będzie proste i zrozumiałe. Bo i któż ma prawo do głębszej radości, jeśli nie ów, kto posiada precenny dar miłości? Któż, jeśli nie ten, kto często a nawet codziennie ucztuje z tak serdecznym i wiernym Przyjacielem? Z Boskim Przyjacielem, który na to przyszedł na ziemię, aby spraszać na wielką Ucztę, by „radość mieli, a radość ich była pełna“. Darzy nas Jezus Eucharystyczny radością „pełną“, to znaczy prawdziwą, czystą, nie „namiastką“ radości. Taka właśnie radość wsiąka aż do żył i kości młodych, wychowując ich do życia twardej pracy i wier-nego obowiązku, ale zawsze z radosnym obliczem, z niegasną-cym młodzieńczym entuzjazmem.

I cóż dziwnego, że takim potomni wypiszą na ich grobach jak Jerzemu Frassati — „był piękny, dzielny, wesoły, kochany“...

Takiego napisu, takiej pochwały wszyscy pragniecie. Jeśli pragnienie — wasze ma być i pozostać szczere, życiem musicie dowieść. „Wiarę swoją musicie wyznawać czystością życia swo-jego i miłością w dziełach swoich“. Wiem, że czujecie swą sła-bość i chwiejność w swych postanowieniach. Ale teraz nie bę-dziecie już upadać na duchu z powodu rozterki, iż nie zdobę-dziecie szczytów pięknego i szlachetnego życia! Nie będziecie, bo znacie już tajemnicze źródło, waszej mocy! O gdybyś znał dar częstej i godnej Komunii św., wówczas gwałtem trzeba by cię powstrzymywać, byś nie biegł codziennie do niej!

O gdybyś wiedział i zakosztował, że tam Chrystus żywy ofiaruje ci swe żywe Serce i Swą Boską przyjaźń, za którą tak niewymownie twe serce tęskni, wówczas nie istnia-łyby dla ciebie żadna przeszkoda, która by ci nie pozwalała poić się żywą Miłością i gasić pragnienie za nią!

Wasz przyjaciel

*O. Rudolf k. b.*

---

Do Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie mogą się zgłaszać maturzyści (po mat. licealnej), pra-gnący poświęcić się pracy kapłańskiej na Ziemi Lu-buskiej i Pomorzu Zachodnim. Do podania o przyję-cie należy dołączyć świadectwa: dojrzałości, lekar-skie, urodzenia, chrztu, bierzmowania, moralności od ks. Prefekta i ks. Poboszcza. Zgłoszenia należy kie-rować do Rektoratu Wyższego Seminarium Duchow-nego, Gorzów Wlkp., ul. Warszawska 36.

# Wspomnienia...

...Był piękny dzień. Ciepły wiosenny dzień. Powietrze niosło z sobą zapach wiosny. Drzewa okryły się zielenią. Ptaki ukryte w ich gałązkach śpiewały pieśń cichą... a rzewną.

Jurek Markiewicz szedł wolno chodnikiem Plant Krakowskich.

— Taki piękny dzień!

Plantami sunęły tłumy. A on szedł wolno, rzucając oczyma tu i tam. Przed nim biegły niewiasty, obarczone torbami i torebkami, z których wyglądała niekiedy główka sałaty. Za nimi biegli studenci, powracający po lekcjach i rubaszny śmiech przeszywał ostro powietrze. Nieśli z sobą radość... i młodość.

— Wolna — odetchnął ze swobodą Markiewicz, siadając ciężko na ławce.

Był przemęczony pracą intelektualną; był zgnębiony rewelacyjnymi wiadomościami. Antek Durski, kolega szkolny, leży ciężko chory w szpitalu OO. Bonifratrów. Niedoszły samobójca.

— Dlaczego usiłował popełnić samobójstwo? Dlaczego? — zastanawiał się. Dwa dni temu powracali ze szkoły razem. Szli... tędy — tak tym samym chodnikiem co on idzie. O czym rozmawiali...? Jurek nie mógł odtworzyć w całości ich rozmowy. Opowiadali o troskach — i o radościach życia studenckiego. Ale poza tym... o czym? Myślał, zastanawiał się — i szukał. Mówił o swoich troskach... tak... ale poza tym? Co było powodem jego cierpienia i rozterki duchowej? Nic nie wiem... zupełnie nie — rzekł sam do siebie. Nie zwracałem uwagi na jego słowa. Był zresztą wesół jak zawsze. Taki sam — jak zawsze. I skąd tak nagle — usiłowane samobójstwo? Nie mógł dotrzeć do dna tajemnicy. Czyżby jaka kobieta — była powodem tego, co zamierzał uczynić? Nie! Prawie nigdy nie widziałem go z kobietą. On... chyba nie kochał się. Był pochłonięty i zainteresowany tylko nauką. Szalenie nauki — a ci nie zakochują się prędko w biatogłowych. Pozostanie to dla mnie... chyba tajemnicą?

Obok niego przesuwali się coraz to

nowi przechodnie. Młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, подростки i dzieci. Sunęły panie w długich kieckach. Wracają czasy sprzed dwu wieków... kiedy to babcie nasze wlokły za sobą długie ogony sukien. Historia się powtarza — uśmiechnął się.

...I był piękny dzień. W przyrodzie radość, a on — smutny. Sam wraca ze szkoły, sam tu siedzi. Nie chciał, aby mu ktoś towarzyszył. Po co? Lubi samotność... A w sercu jego tęsknota; a w sercu jego smutek. Ale dlaczego? Nie umiałby dać odpowiedzi. Patrzył przed siebie. Oczy jego spoczęły na wodnej powierzchni sadzawki. Promienie słońca kładły się na gładką taflę wody. Jurek patrzył. Powierzchnia wody zdawała się być barwnym kobiercem. Kładące się na niej promienie słoneczne rozdziły barwne prążki świetlne, które rozrastały się, aby po chwili malć... i zniknąć. Doznawał wrażeń światła, śpiewu ptasząt. Czuł zapach kwiatów, niesiony przez czyste powietrze.

— Piękny jest świat... ale człowiek — nie mógł znaleźć określenia, które by najlepiej odpowiadało jego myśłom — więcej niż brzydki — pomyślał.

Spojrzał w bok. Zobaczył kolegę szkolnego. Ten szybkim krokiem zbliżał się do ławki, zajętej przez Markiewicza.

— Cóż ty tu robisz? — pytał Sawicki, podając dłoń do uścisku Jurkowi.

— Odpoczywam...

— Tak?

Usiadł obok Markiewicza.

— Dlaczego nie chodzisz do „budy“ — przerwał chwilowe milczenie Jurek.

— Powróciłem dopiero dziś...

— Skądże?

— Z Zakopanego!

— Winszuję! Teraz przed maturą włóczysz się po Zakopanem? I ojciec pozwolił? — pytał Markiewicz.

— Oczywiście — nawet z nim byłem.

„Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem“? — począł nucić. Ładnie śpiewam — prawda?

Jurek niełodpowiadał. Myślał o Bronku Sawickim. Przyjaźń między nimi trwała od roku. Lubili się... nawet bardzo. I to było nadzwyczajne. On melancholik,

Sawicki sangwinik. Mimo to, rozumieli się. Razem było im dobrze. Sawicki nuścił dalej — a Jurek snuł dalej myśli. Broniek szczęśliwy, w nim tętni krew życia. A ja...? — Ustąp melancholio...!

Sawicki zakończył piosenkę

— Lubię śpiewać — rzekł. Nawet bardzo lubię — dodał.

Obok nich przesuwali się coraz to nowi ludzie Sawicki spoglądał z ukosa na dwie studentki. One słyszy prędko, tocząc ożywioną rozmowę.

— Ładne co...? — Trącił łokciem Jurka. Ten podniósł wzrok, uśmiechnął się gorzko i popadł w dalszą zadumę. I myślał teraz... o Andrzeju... i on ten Andrzej na pozór tak szczęśliwy, chciał skończyć z sobą. Chciał się wyzwolić z więzów cierpienia. Skąd tyle cierpienia i rozterki na tym świecie...? Skąd te myśli? Dlaczego on o tym myśli? Zastanawiał się. Dlaczego? Nie umiał odpowiedzieć. Czuł w sobie jak gdyby... obowiązek walczenia z cierpieniem i rozterką w świecie. Ale cóż on może? Bezsilny! Czuł swoją niemoc. Nie... on nie może być szczęśliwy dopóty, dopóki cierpienie i rozterka wokół.

Sawicki patrzył na kolegę. Twarz Jurka była smutna. W oczach jego rozdziły się pierwsze łzy. Cierpiął.

— Jurku co ci jest? O czym myślisz, powiedz — zwrócił się do kolegi.

On uśmiechnął się i rzekł:

— Co ci z tego?

— Może ci w czym pomogę?

— Śmiem wątpić...

— Nie odwracaj się... — mówił Sawicki, ukazując w nieznacznym uśmiechu białopercowe zęby.

Markiewicz umilkł. Powiedzieć, czy nie powiedzieć o Andrzeju — zastanowił się. Lepiej nie — zdecydował się — niech się skądinąd dowie.

Czuł jednak chęć zwierzenia się.

— Cierpię — rzekł.

— Widzę to!

— Cierpię, gdy patrzę wokół. Tyle cierpienia i rozterki. Czy ty czujesz...? Umilkł na chwilę.

— Mów — rzekł Sawicki. Lubiał słuchać, gdy Jurek mówił.

— I my nie możemy zaradzić cierpieniu i rozterce, które nękają człowieka

— my wyznawcy Chrystusa. Odetchnął głęboko, aby wprowadzić w płuca świeże powietrze. Zerwał się ciepły, majowy wiatr, który niósł z sobą woń kwiatów, zapach wiosny. Chłopcy siedzieli poważni i pogrążeni w głębokiej zadumie i w rozważaniu wypowiedzianych słów.

— Powiedz mi drogi — zwrócił się po chwili Jurek z prośbą do kolegi — co jest powodem cierpienia i rozterki człowieka? Co? Umilkł, czekając na odpowiedź.

— Skąd ten pesymizm Jurku — odrzekł.

— Czy to pesymizm?

— Tak myślę. Skąd masz pewność, że w świecie to przeważa? Powstani z ławek. Szli wolno... pogrążeni w rozmowie.

— Skąd masz pewność, że ludzkość cierpi — pytał Sawicki. Skąd? Czy to nie iluzja? Nie jesteś zdolny do wnicania w tajniki serc innych. Może ty tylko cierpisz?

Jurek podniósł wzrok na przechodniów. Jedni szli uśmiechnięci — rzekłbyś — szczęśliwi. Inni smutni. Ich czoła pokryte zmarszczkami; ich twarze porwane bruzdami; ich skóra pożółkła, a w oczach trwoga i troska. A ich ręce spracowane. Myśleć, że ludzkość cierpi — to nie iluzja. Ile w sercach bólu i rozterki. A w innych — pustka.. wieczna pustka.

— Tak sądzisz? — rzekł po długiej chwili Jurek.

— Tak!

— Mylisz się...

— Co cię uprawnia do wyciągania takiego wniosku? Co? Słucham...

Markiewicz umilkł na chwilę. Myślał — zbierał materiał potrzebny do przekonania kolegi o trafności swoich wywodów. Rozpoczął wreszcie.

— Miałem dużo kolegów, przyjaciół, znajomych. Czy wierzysz — żaden nie był szczęśliwy. Mnie się wydaje, że wszyscy przeżywają „dramat istnienia”. ...Wszyscy!

Wiosenny powlew muskał ich twarze. A oni szli pogrążeni... w zadumie. Sawicki słuchał kolegi z zainteresowaniem.

— Życie nasze — rzekł Jurek — jest szukaniem. Tak — szukaniem. Każdy czegoś szuka — żąda. Jedni szukają



prawdy. Czy czujesz jaki zawód — nie znajdują jej. Cierpienie szukania. I to jest „tragizm istnienia”. Inni szukają szczęścia. Szukają — a nie znajdują... i to jest „tragizm istnienia”. A jeszcze inni szukają Boga. I nie znajdują Go. — I w duszy owych powstaje pustka — pustka — pustka... I to jest „tragizm istnienia”, albo inaczej „tragizm szukania” — rzekł Markiewicz.

Dochodzili do ulicy Straszewskiego. Słowa Jurka trafiały w głębię serca słuchacza.

— Więc nie ma prawdy...? Więc nie ma szczęścia...? Więc nie ma Boga...? — pytał Bronka.

— Nie mój drogi! Tak nie jest. My nie umiemy szukać. Szukamy tam, gdzie nie ma... Jest — Bóg; jest — prawda; jest — szczęście. Ale krążymy często wokół nich, nie ujmując ich... Cierpienie szukania.

Podczas tej rozmowy Jurek zdradził swoją tajemnicę. Powiedział koledze, że... pójdz na księżda.

— Ty na księżda...? Ty? — rubasznym śmiechem wybuchnął Sawicki. Ty? Nieprzytomny! — Położył dłoń na czole Jurka. Zimna! — odparł ze śmiechem. Ten nie zwał na słowa Bronka. Skręcili na ul. Kopernika.

— Wiesz kto wyzwoli świat z rozterki i cierpienia? — pytał Markiewicz Bronka. Ale nie czekając na odpowiedź rzekł — Chrystus... Świat szuka Boga — słyszysz? Szuka! Ukazmy światu Ewangelię. W niej ukryta jest tajemnica miłości — prawdy — szczęścia. Słowa zawarte w niej rozdziły się w miłości i cierpieniu.

— Tak pragnę szczęścia człowieka... i chwały Boga. I chciałbym... cały, bez reszty oddać się w służbę idei, w służbę Chrystusa... i człowieka.

— Tu — wskazując na swoje serce, mówił Markiewicz — pali mię żar miłości. Czuję. Tak... czuję żar. Człowiek winien być na wszystko gotowy. Życie to walka — to ustawiczna walka. Życie to praca — mozolna praca — ciągnął Jurek.

— Szaleńcze! — rzekł Sawicki.

— ...Szaleńcze Boga...i ludzi — poprawił się.

Zerwał się ciepły majowy wiatr niesący zapach wiosny i woń kwiatów. Chłopy szli. Wiosenny powiew muskał ich twarze.

— Więc ty chcesz nieść światu wyzwolenie — wyzwolenie z okowów cierpienia i rozterki? Ty? Szaleńcze! Bezsilny! Zginiesz — zapomniany. Gdzie twoja siła... gdzie potęga? Zginiesz w zgiełku i wirze świata! Nierozumny — mówił Sawicki.

— Nie masz słuszności — rzekł Markiewicz. Miłość tworzy fenomeny historii. I człowiek, w którym tli się żar miłości — nie jest bezsilny. „Miłość nie zna słowa dosyć”. Człowiek z miłością — potężny. Popatrz na misjonarza. Idzie samotny w podartych łachmanach. Czoło jego spalone od słońca, obficie pot spływa mu po twarzy. W ręce jego Krucyfiks. Spieczonymi wargami chwyla rozpalone powietrze. Słońce niełitościwie — pali. A on idzie... dokąd? — Gdzie idziesz szaleńcze? — chce się wołać. Zginiesz... Zawróć! Dla kogo to czyni? Niemądry! Szalony... nie zawraca. Ostatkiem sił ścisnął mały Krucyfiks. — „Dobrą nowinę niosę” — słowo nadziei spragnionym.

— Potężny, prawda? — mówiąc to Markiewicz spojrzął w stronę kolegi.

— Potężny — rzekł Sawicki.

Od ogrodu botanicznego szedł zapach kwiatów. Białe chmury zastoniły słońce. Zerwał się silniejszy powiew wiatru.

— Wiesz co jest głównym zadaniem dzisiejszego człowieka? — pyta Markiewicz Bronka.

— Odbudowa miast i wsi, zniszczonych na skutek działań ostatniej wojny.

— Tak, to bardzo ważna rzecz, ale prócz tego, co jeszcze jest bardzo ważne.

— Nie wiem, o czym myślisz.

— Myślę o walce — walce o „właściwy Boży sens” życia ludzkiego.

Przystanęli wreszcie przed piętrowym budynkiem, w którym mieściło się mieszkanie rodziców Jurka. Słowami „vale amice” pożegnał Markiewicz kolegę. Nacisnął dzwonek. Otworzyła mu służąca. Jurek wszedł do swojego pokoju. Do

obiadu pozostawało mu pół godziny czasu. Trzeba się czymś zająć — pomyślał. Wyciągnął z biurka pamiętnik i począł pisać.

*Ogniem miłości palony,  
za Tobą pójdę mój panie  
(Kapłanów Arcykapłanie)  
W swych myślach jestem szalony...  
Ach... serce rwie się za Tobą,  
miłości strzałą zranione,  
Tyś mojej duszy ozdoba.  
Serce — szalone — szalone...  
Jam w słowach, czynach szalony.  
Szaleniec .. szaleniec Boży;  
chwaly dla Boga spragniony;*

*w szaleństwie Jemu złożę:  
duchowe walki... zmagania,  
trudy cielesne .. znoje,  
Triumf .. i szczytne zrywania,  
rzucę pod stopy Twoje —  
wielki Boże — słyszysz rzucę?  
Pójdę przez życie ukryty,  
rzucę urzędy... zaszczyty,  
pochwalną pieśń Ci zanucę.*

Do pokoju młodego Markiewicza weszła służąca.

— Proszę przejść do jadalnego. Rodzice czekają z obiadem — rzekła.

*Ireneusz Mathernus*

## Wódka przyczyną aspołecznego typu człowieka

Może sami zetknęliśmy się, a przynajmniej znamy pewien niepożądany dla społeczeństwa typ człowieka. Dorabia się szybko majątku po wojnie, chociaż inni muszą ciężko pracować na chleb codzienny. Jako „szczęśliwy“ wyjątek, ma różne możliwości, których brak przeciętnemu obywatelowi. I co robi?..

Upaja swych interesantów wódką, aby się udawały „sprawy“... Dziwna rzecz, że ludzie są tak mało krytyczni i krótkowzroczni, iż pozwalają poniżać się, chodzić na pasku za kimś, za kieliszek wódki. Pozwolą się ośmieszać, tumanić, a nawet narażać. Główny winowajca kryje się za kulisy, a wysuwa ludzi łakomych na wódkę.

Czyż wódka może być godną nagrodą za szlachetną przysługę? Chyba nie! Jeśli zaś ma być podniecią do czegoś złego, czego bym się nie podjął w stanie trzeźwym, to winienem z góry odsunąć taką podniecią i uważać, bym przypadkiem nie wpadł w jakieś ciężkie położenie, którego bym musiał ciężko żałować.

Jakże można nagradzać pracę wódką, kiedy nam i naszym dzieciom potrzeba chleba, odzieży? Ile grosza płynie na naszą zgubę? Czy można ufać komuś, kto chce przy kieliszku omówić ze mną „pewne sprawy“? Coś tu podejrzanego. Trzeba to robić jedynie przy zamroczonym umyśle.

Nie można niewinnie zbrodni zamroczeniem umysłu, bo zamroczenie to było świadomie wywołane alkoholem. Stłusnie się np. karze szofera pijanego! Swoją bowiem lekkomyślnością może narażić innych i siebie na nieobliczalne szkody. W mniejszym może stopniu odnosi się to do wszystkich. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za nasze uczynki, choćby w stanie nietrzeźwym, gdyż jesteśmy odpowiedzialni za ten stan nietrzeźwy. Mogliśmy się nie upić.

Uczmy się życia od życia. Wyciągajmy życiowe wnioski. Nie możemy działać na szkodę swoją i szkodę naszych bliźnich. Przyglądajmy się bacznie życiu w naszym najbliższym zespole, w naszej grupie i usuwajmy z niej niesumienność, grzech i zepsucie. Zaczynajmy zawsze od siebie, od własnego ogniska rodzinnego, od naszego najbliższego otoczenia. Czy sami dajemy w tym dobry przykład? Czy nie wciągamy naszych bliskich do „brudnych spraw“ czy sami nie damy się nakłaniać do takich rzeczy? Czy swoim zachowaniem się nie jesteśmy złym przykładem dla innych, czy nie jesteśmy im zgorszeniem? Kim jestem dla społeczeństwa?

*K. Berkan*

## List do lekarza\*)

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Od razu po wyjściu od Pana Doktora zapragnęłam listownie jeszcze rozwinąć rozpoczętą w ostatniej chwili dyskusję. Jednak czas nie pozwolił mi tego uczynić wcześniej jak dziś. A dziś to święto Matki Bożej — toteż ufam, że zechce Ona sama pobłogosławić tym moim wywodom.

O tym, że Pan Doktor nie pozwala na spędzanie płodu sły-  
szałam już nieraz z radością i podziwem. Podziwem, bo niestety lekarzy o takim podejściu do rozpoczętego życia ludzkiego jest niewielu. Takich, którzy stosują w pełni dewizę i powołanie swe „non nocere“. Bo temu, który leczy nie może być wolno niszczyć czy zabijać. Nie kryję jednak, iż zasmuciłam się zrozumiałym, że Pan Doktor też ma tutaj swoje „ale“ i swoje zastrzeżenia, niezgodne z prawdą Katolickiego Kościoła. Powołałam się na Kościół — nie dlatego, abym nie miała mówić tu swoim językiem — lecz dlatego, że przenosząc dyskusję z forum prywatnych zapatrywań na płaszczyznę dużo szerszą, ogromnie szeroką — nadaję jej tym samym charakter poważniejszy. Piszę więc nie tylko jako pani X, lecz jako katoliczka.

Pan Doktor mówił mi mianowicie, że w wypadku gdy poród może być dla matki śmiertelnym zabija dziecko, wybierając życie matki.

Jako przyrodnik uważa bowiem Pan Doktor, że inaczej być nie może: — „Matka może mieć dalsze dzieci lub może osierocić już istniejące“. Tu jednak rzuca się w oczy obca jakaś rola lekarza przy słowie zabija. Czy lekarz w ogóle może zabijać? Co może uprawnić go do zabijania?

Piąte przykazanie o ile obowiązuje nas wszystkich pod ciężkim przekroczeniem, to lekarza tyczy się tak — jak silnie śluby zakonne czystości (która wedle stanu obowiązuje wszystkich) obowiązują zakonnik.

Wyjęcie dziecka kawałkami jest jego zabiciem. Rozcięcie matki — za jej zgodą, jest tylko operacją, gdyż zawsze jakiś maleńki procent możliwości przeżycia jej istnieje — tak przyroda jak i nadprzyrodzoność działają czasem cuda.

Mnie się zaś zdaje, że z punktu widzenia przyrodniczego, cały instynkt przyrody, wszystkie jej prawa ześrodkowują się właśnie na obronie, na zachowaniu młodego życia, kosztem — jeśli trzeba — starszego. Jest to właśnie tak zwany instynkt ea-

\*) Zamieszczamy za pozwoleniem autentyczny list pewnej pani do lekarza w sprawie bardzo aktualnej.



mozachowawczy przyrody, gatunku, rasy itp., który posuwa się w zachowaniu młodego życia do ofiary, wspaniałych poświęceń, które są tak mocnym wewnętrznym nakazem dla całego stworzenia, że są jakoby natchnieniem danym zgóry przez Prawodawcę.

Matka osłaniająca sobą dziecię, kuropatwa narażająca się rozpaczliwie dla ocalenia bezradnych, nawet w razie jej śmierci, pisklatek itp. itp. Są to obrazki znane i zrozumiałe każdemu. Cobyśmy sądzili o matce, która by dziecięciem osłoniła siebie przed sztyletem nieprzyjaciela? Czy nie uważalibyśmy jej za wyrodną, postępującą wbrew prawom fizycznym i moralnym przyrody?

A teraz rozumując za Panem Doktorem, matka, która ma umrzeć przy porodzie — czy ma wiele szans rodzić dalsze dzieci? Wszystko przemawia za tym, że marna z niej „rodzicielka”. Zaś dzieciątko to, co wydaje na świat, może stać się protoplastą licznych pokoleń. Z punktu widzenia „ilościowego” daleko więcej szans jest po stronie dziecka, jak po stronie matki. Co do punktu widzenia „jakościowego” — nikt z ludzi tego nie podejmie się rozsądzić — bo nie potrafi — który z tych dwojga ludzi dla społeczeństwa jest np. pożyteczniejszy? Czy nie lepiej więc decyzję pozostawić Temu, co wszystko może i wszystko wie? Z punktu widzenia ubytku czy przybytku „szczęścia” na ziemi, czy też przysporzenia dobra „moralnego” na ziemi — nie sposób jest również móc coś obiektywnie zadecydować. Mam na myśli owo ewentualne osierocenie dzieci, jeśli takowe istnieje. — Bywają różne matki, różne wychowania, bywają anielskiej dobroci macochy. Rafał Kalinowski, który ma być kanonizowany, miał dwie czy trzy macochy, jedną lepszą od drugiej — jedna z nich to córka owej sławnej Maryli Mickiewicz. Znam takie osobiście. Bywają małżeństwa, które są zgorszeniem dla dzieci, bywają szczęśliwe zbliżenia ojca do dzieci po śmierci matki itp. tysiące tysięcy kombinacji, które tylko Bóg może przewidzieć, i które zna. Zbyt trudno jest takie człowiecze sprawy podciągnąć pod jakąkolwiek regułę. Subiektywne doświadczenie jest tylko kroplą w morzu — nie mogącą w żaden sposób upoważniać człowieka do brania na siebie decyzji boskich — przynależnych Temu, co wszystko sam ułożył i układa.

Pan Doktor — gdy wspomniałam o pewnych dwóch podobnych do siebie faktach, które zdarzyły się mojej siostrze i mnie — powiedział — „dopiero milion takich przykładów mogłoby stworzyć doświadczenie, pewność czy prawo”.

To też jedno, dwa czy więcej osieroczeń nie może być przyczynkiem do tak strasznie odpowiedzialnych wniosków. A kto wie czy cierpienie, którego każdy tu na ziemi musi wypić pew-

na dawkę — nie było w danej chwili dla osieroconego dziecka wybrane jako to, co go na całe życie pogłębiło i „uczłowieczyło”?

Znam matki co miały umrzeć rodząc. Jedne z nich wyszły niespodziewanie dla medycyny same zdrowe i ze zdrowymi dziećmi. Inne zmarły. Te z całą świadomością i radością dawały życie wiedząc, że umierają lub mogą umrzeć, byle dziecko żyło! Te matki tylko są normalne — to znaczy zjednoczone z przyrodą jak przyrodnicy, i zjednoczone z prawami boskimi w tej przyrodzie. I wtedy lekarze spełniają swe cudowne zadanie, gdy stają się w potrzebie kapłanami tych praw, to znaczy jednocząc się boleśnie, jeśli mają czułe serca, lecz mężnie z ofiarą pacjentki — mężnie ją w tym umieją podtrzymać. Dobra ofiara jest przecież najgłębszą tajemnicą życia i szczęścia.

A teraz Panie Doktorze, odwracam kartę, tę, w którą Pan Doktor nie chciał w czasie naszej rozmowy zajrzeć. — Nadprzyrodzoność!

Życie nadprzyrodzone.

Nasze dusze i nasze ciała nieśmiertelne to tylko naczynia. Naczynia, w których jak w lampkach oliwnych rozpała się i rozwija wspaniale — póki go strzeżemy i odnawiamy — płomień życia Boskiego. Zaczyna się to od Chrztu św.

Matka życie nadprzyrodzone ma. Powinna je mieć. Może je mieć nawet po krótkim życiu, wspaniale rozwinięte, wspanialej niż niejeden starzec. Tutaj dojrzewanie nie idzie koniecznie w parze z wiekiem. A jeśli utraciła to życie nadprzyrodzone, może je odzyskać w każdej chwili. Dzieciatko zaś jej jest jeszcze tylko naczyniem. Gdyby nie miało życia nieśmiertelnego sprawa byłaby zapewne mniej ważną. Ale ma ono od razu jako człowiek życie nieśmiertelne, lecz o szczęściu bardzo ograniczonym, które — wobec Boskich możliwości zaszczepienia w Chrystusa i zyskania nieba — jest mizeractwem, wręcz nieszczęściem.

Z punktu więc widzenia chrześcijańskiego i miłości już nie przyrodzonej lecz nadprzyrodzonej, odjąć dziecku, duszy ludzkiej możliwość życia nadprzyrodzonego i zabić je prócz tego fizycznie malutkie i bezbronne dlatego, aby matki egzystencję przyrodzoną przedłużyć o kilka czy kilkanaście lat — to rzecz straszna. A cóż są te jej lata wobec wieczności? Toż to okruczeństwo bez znaczenia, obarczający szczęście wieczne matki niebezpiecznym balastem.

Jeżeli Pan Doktor do tych rzeczy najważniejszych, bo stanowiących sens naszego istnienia, odnosi się sceptycznie — co przypuszczam — to pragnę tylko z całą serdecznością dodać, że na to, by je dojrzieć, by nimi odetchnąć, by je zrozumieć — trzeba życie nadprzyrodzone mieć samemu — żyć w promieniach

Łaski Bożej uświęcającej. (Odzyskuje się ją przez Sakrament Pokuty). Trudno uwierzyć bowiem, że aparat radiowy gra, gdy antenę ma popsutą — trudno wierzyć w fale, sortować subtelnie dźwięki i odbiór, gdy prócz trzasków i chaotycznego hałasu nic nie słyhać!

A jednak tyle ludzi słyszy i to tak wspaniale i wyraźnie, że życie całe na szali tych dźwięków kładzie.

Kiedyś słyszałam określenie jednego z największych polskich teologów — że najpierwszą cechą Chrystusa, zasadniczym Jego posłannictwem jest to, że jest LEKARZEM. Kapłaństwo Jego wynika z tego i Ofiara, że jest naszym lekarzem. Czyli więc, lekarz jest z powołania bardzo bliskim Jego Sercu. Jest Jego instrumentem, Jego sobowtórem, Jego wysłannikiem. Lekarz jest drugim Chrystusem. Cudowne powołanie! I jeśli chroni życie fizyczne, zachowuje je, leczy i podtrzymuje, to jako podglebie dla owego życia wyższego nadprzyrodzonego — w Chrystusie. A nie dla paru nowych chwil rozkoszy, pijaństwa, wyzycia ambicji czy tp.

Niech Bóg pozwoli, by Pan Doktor odnalazł to swoje powołanie w pełni. Szczęśliwi i godni zazdrości są Ci, których Pan powołuje na odwieczną, a wynagradza na równi z tymi, których dawno zawezwał do swojej winnicy.

Człowiek takiego gorącego serca, jak Pan Doktor, żyjący w usługach dla drugich, nie może nie zatopić się w końcu na całego w prawdzie Chrystusa. Oby tylko chciał dosłyszeć w sercu godzinę nawiedzenia Pańskiego.

Pozwalam sobie podarować Panu Doktorowi książkę... Jest to rzecz poważna i głęboka. A gdyby przed jej czytaniem spróbował Pan Doktor nareperować swoją antenę — to by z pewnością czytanie zamieniło się w przeżycie!

Przesyłam Panu Doktorowi wiele serdecznych wyrazów wraz ze słowami głębokiego poważania.

A. R.

## Podarunek na I. Komunię Św.

### „KWIATY MÓWIĄ”

kolorowany zyciorys Św. Tereni, przeznaczony dla dzieci

Zamówienia kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych Kraków, ul. Rakowicka 18.



## Oszczędnością i pracą...

...ludy się bogacą! W ogólnym rozpędzie „wyścigu pracy, i agitacji na rzecz oszczędności, warto rozejrzeć się na ten temat zupełnie szczerze i praktycznie, bez niepotrzebnych, szumnych słów, w domowych stosunkach... Przyjrzyjmy się bodaj paru drobiazgom codziennego życia.

Co dzieje się z puszkami po konserwach, z torebkami, z papierem i sznurkiem pakunkowym? Ile zapalek niszczy my bezmyślnie, zamiast ustalić np. przy gotowaniu na gazie, pewną kolejność łączną w gotowaniu? Marnotrawstwo węgla niewypalonego, który bezmyślnie wraz z żużłami wyrzucamy na śmietnik. Niszczenie obuwia u dzieci, bawiących się w najlepszych a nieraz jedynych bucikach w błocie i piachu. Co robią dzieci z płaszcami, gdy wracają ze szkoły?... Ustawiczne rozrzucanie przedmiotów, a tym samym niszczenie ich, po całym mieszkaniu, z ciągłym szukaniem tego, co potrzebne. Nasze naczynia kuchenne jak długo wytrzymują bez odprysków, pęknięć i szczerb? Splamione zeszyty, książki szkolne. Potłuczone butelki. Resztki obiadowe.

Każdy z nas dowolnie przedłuży sam powyższą listę! Dobrze jest sięgnąć czasem do podręczników historii. Wyciągnęłam sobie z szafy Baczyńskiego: „Dzieje Polski” i czytam, czytam czyniąc porównania z sobą (od siebie najlepiej zaczynać, a nie od drugich!). — Czy szczerze powiedzieć, co czuję? aż wstyd!

Pamiętam w r. 1919—20 przyjazd „polskich amerykańców“, którzy w rozgoryczeniu po jakimś czasie wrócili do U. S. A. Jeden z nich opowiada: — Płaciłem rachunek w hotelu Bazar (w Poznaniu, hotel reprezentacyjny). Nie wydano mi reszty drobnych... Mnie to może obojętne, bo mam dość pieniędzy, ale lękam się przy takiej gospodarce o mych rodaków: ależ oni się nigdy nie wzbogacą, bo nie szanują „drobnych“!

Otóż w „Dziejach Polski“ Baczyńskiego stwierdzam naszą niepoprawną rozrzutność, trwonienie „resztek“ niedopatrznie końca sprawy aż do pożytecznego skutku... Lada powodzenie każe nam „przebaczać, darować resztę“, a skutek

niedbalstwa — zatrata z trudem uzyskanego zwycięstwa! My dziś, mimo tylu wojen — przeżyć tragicznych, nauk srogich z dopustu Opatrzności przez ludzkie ręce otrzymanych, stoimy na tym samym stopniu pojęć i czynów, które nie chcą iść naprzód!...

Zaznaczam, że nie chodzi o gromadzenie, lecz o umiejętnie korzystanie z tego, co jest, a nie psucie niczego. Taka właśnie jest istota prawdziwej oszczędności.

W najmniejszej komórce społecznej, tj. w rodzinie, możemy i mamy włożyć się do osobistej oszczędności. Użytkowanie odpadków i inne sprawy gospodarcze obmyślą nasi współczesni Staszyce, Kołłątaje, Piramowicze, Czaccy, Zamojscy.

Pamiętamy sobie bowiem obraz zniszczenia z tułaczki wysiedleńczej w Krakowie 1939—1945 r. Kazano nam za wszelką cenę znosić butelki i żelaziwo do składnicy okupanta i już w krótkim czasie patrzyliśmy na to, jak nie wiadziło co „z tym fantem” począć, i butelki z nadmiaru się stłukły, a żelaziwo rozkradano...

Czyśmy się nauczyli lepszej gospodarki z niedociągnięć wroga?... W każdym razie dla podniesienia ducha do czynu warto zatapiać się w życiorysy naszych wojennych, gospodarczych, naukowych bohaterów — tych, którzy cnotę i uczciwość i wiarę świętą Ojców cenili najwyżej, — tych, co są chlubą naszą i zapewnieniem, że przez nich przy dobrej woli i obowiązkowości możemy i mamy dojść do wspaniałego rozkwitu. Czy to i dziś brak Polsce Świętych i Mędrców?...

Dwunastoletnia, rozumna Renia, córka robotnika i moja przyjaciółeczka, po rozmówce o oszczędności, szepnęła zapłoniona:

— Proszę panią, ja narządzę od razu rozdarty dywanik przed łóżkiem! — Zgoda! o to właśnie chodzi!

K. B.





# Życie katolickie

## WATYKAN

• W sam Wielki Piątek wydał Ojciec św. orędzie zaczynające się od słów: „Redemptoris nostri” w sprawie świętych miejsc w Palestynie. W encyklice tej przypomina Papież, że miejsca związane z życiem Jezusa, a zwłaszcza z Jego bolesną śmiercią są dla wszystkich wiernych pamiątką niezmiernie drogą. Wy-padałoby przeto, by miejsca te nie były profanowane i wierni mogli swobodnie urządzać do nich pielgrzymki. Z okazji Roku świętego wierni zapewne liczniej zechcą odwiedzić te drogie miejsca święte. Obecne jednak warunki wiele pozostawiają do życzenia zarówno co do świętości miejsc jak i swobody odwiedzania ich. Ojciec św. nawołuje wiernych, by wpłynęli na Rządę, iżby te zechciały poruszyć tę sprawę na Zgromadzeniu Obozu Narodów Zjednoczonych celem umiędzynarodowienia Jerozolimy i najbliższych okolic. Zachęca przy tym do wydatnej pomocy materialnej na rzecz ludności Palestyny, która srodze ucierpiała na skutek działań wojennych.

• Z okazji Jubileuszu Ojca św. wydano pamiątkowy medal przedstawiający z jednej strony podobiznę Papieża, a z drugiej Obraz Matki Bożej z kościoła S. Maria Maggiore, gdzie przed 50 laty Pius XII otrzymał święcenia kapłańskie.

• W święto Wnlebowstąpienia Pańskiego Ojciec św. zapowiedział uroczyste specjalną bullę (odczytaną w czterech głównych kościołach rzymskich) rok jubileuszowy jakł przypada w następnym roku. W wigilję Bożego Narodzenia Papież dokona otwarcia bramy jubileu-

szowej w bazylice św. Piotra. W przyszłym roku w uroczystość Bożego Ciała Ojciec św. dokona poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem św. Eugeniusza i weźmie udział w procesji. Ogłoszenie nowych Błogosławionych i świętych odbędzie się w czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach (Roku Jubileuszowego) i w październiku.

• Celem udogodnienia kwater w Rzymie w czasie zbliżającego się Roku świętego buduje się w pobliżu Watykanu 3 wielkie hotele. Najtrudniejszy będzie chyba problem mieszkaniowy. Spodziewany jest bowiem liczny napływ pątników. Przewiduje się, że przybędzie z okazji Roku Jubileuszowego do Miasta Wiecznego ponad 20 milionów pielgrzymów. Przed dwudziestu pięciu laty w czasie roku świętego odwiedziło Rzym milion sto tysięcy wiernych.

• Prawo organizowania pielgrzymek należy do władz kościelnych. Koszty będą tak skalkulowane, by mogli wziąć udział nawet niezamożni. Wyklucza się jakiegokolwiek obliczanie na zysk. W pielgrzymkach nie mogą brać udziału osoby, który by to traktowały jako turystyczną wycieczkę.

• Poczta watykańska ma wydać nową serię znaczków pocztowych z okazji Roku świętego. Znaczkł te będą przedstawiać główne bazyliki rzymskie.

• Obie Ameryki postanowiły ofiarować sprzęt dla nowej radiostacji watykańskiej.

• Przy Stolicy Apostolskiej jest 38 przedstawicieli dyplomatycznych, w tym 16 ambasadorów.



\* Z okazji „Dnia Uniwersyteckiego” w Italii Ojciec św. podkreślił zadanie katolickiego uniwersytetu mówiąc: „Uniwersytet katolicki musi być świątynią prawdy i mądrości, Jego studenci muszą rozwijać swą wiedzę i wzmacniać cnoty. Także profesorowie niech pracują nie tylko nad rozwojem naukowym, lecz przede wszystkim nad rozwojem moralnym swych słuchaczy”.

\* Ojciec św. przyjął 50 tysięcy dzieci ze szkół rzymskich w Watykanie. Dzieci złożyły hold Papeżowi i ofiarowały Mu przenośny ołtarz misjonarski jako też zebraną pieniądze na wzmocnienie radiostacji watykańskiej Ojcu św. miłe były odwiedziny tych młodocianych dusz. Podkreślił miłość Jezusa ku dzieciom i zachęcił je do ofiarnej pomocy na rzecz innych biednych dzieci zwłaszcza względem sierót.

\* W Rzymie istnieje Akademia Lekarska dla misjonarzy katolickich. Kształcą się w niej przyszli lekarze i pielęgniarki, którzy pragną nieść ulgę w cierpieniach ludności na terenach misyjnych. Często tą drogą trafia się do dusz pogańskich, by je pozyskać dla Ewangelii.

## **POLSKA**

\* W ośrodkach akademickich zorganizowano w okresie wielkopostnym rekolekcje dla młodzieży szkół wyższych. Studenci-katolicy uczęszczali chętnie na głoszone im nauki.

\* Na zeszlórocznej dziękczynnej pielgrzymce księży do Kalisza postanowiono zjeżdżać się co roku w dzień Opieki św. Józefa. W tym roku uroczystość ta zapadła dnia 4 maja. Świątynia z cudownym obrazem św. Józefa gościła wielu kapłanów, byłych więźniów obozowych i liczne pielgrzymki wiernych. Na tegorocznej pielgrzymce zapadła uchwała o rozpoczęciu budowy „Dzieła Miłosierdzia” ślubowanego w Dachau za cudowne ocalenie.

## **INNE KRAJE EUROPY**

\* Francuski biskup Chassigne diecezji Tulle wydał list pasterski, w którym zwraca uwagę na konieczność zajęcia się w pracy duszpasterskiej wiernymi dorosłymi, zwłaszcza tymi, którzy ograniczają

swę kontakty z kościołem do minimum (chrzest, ślub, pogrzeb). Nawołuje do wyjścia poza sztywne ramy organizacji religijnych a tchnięcia w nie nowego życia.

\* We francuskim mieście Angers odbył się doroczny zjazd rektorów katolickich wyższych uczelni. Po przemówieniu do uczniów obradowali oni nad kwestiami nauki katolickiej we Francji.

\* We Francji dużym powodzeniem cieszył się wyświetlany film, przedstawiający życie i męczeńską śmierć O. Karola Foucauld, apostoła Sahary. Jedną z wytwórni filmów przystąpiła do opracowania filmu, przedstawiającego życie św. Jana Bosko, Opiekuna młodzieży.

\* Katolicki tygodnik francuski „La Croix de l’Aisne” obchodził 50-lecie swego istnienia.

\* W Szwajcarii młodzież katolicka prowadzi żywą akcję zmierzającą do upowszechnienia mszalika jako środka do pełnego udziału wiernych we mszy św. W ramach tej akcji podaje się w prasie pouczające artykuły na ten temat, wyświetla się filmy, wydaje ulotki itp.

\* W dniach od 21 do 23 kwietnia odbył się w Oropa (we Włoszech) międzynarodowy kongres „Pax Christi” (Pokój Chrystusa): W referatach były poruszane takie tematy jak: „Nauczyciel i problem pokoju”, „Młodzież wobec pokoju”, „Teologia a pokój”. Obrady dnia zakończono odprawieniem mszy św.

\* W Lucernie odbył się zjazd międzynarodowego blura dziennikarzy katolickich celem przygotowania powszechnego zjazdu prasy katolickiej, który ma się odbyć w przyszłym roku w Rzymie.

## **INNE CZĘŚCI ŚWIATA**

\* W roku 1948 w Stanach Zjednoczonych zanotowano około 115 tysięcy nawróceń na katolicyzm. Ilość księży katolickich w porównaniu do roku 1918 wzrosła dwukrotnie. Mamy ich tam 41.747. W seminariach duchownych i na fakultetach wiedzy religijnej pobiera naukę ponad 23 tysiące. Do szkół katolickich uczęszcza 3 miliony dzieci.

\* W Nowym Orleanie katolicy amerykańscy mają uniwersytet przeznaczony dla murzynów. Studiuje tam ponad tysiąc osób.

\* W stolicy Brazylii założył Lewi Muranda osadę dla żebraków pod nazwą „Fundacja Chrystusa Odkupiciela”. Liczy ona ponad 2 tysiące mieszkańców, którzy utrzymują się z pracy rąk. Część dochodu idzie na użytek tego dzieła, część do kasy oszczędności, a część otrzymują poszczególne osoby tego schroniska-osady.

## Z NIWY MISYJNEJ

\* Katolicy studenci w Japonii połączyli się w tzw. Krajową Federację Katolickich Studentów Japonii i przyłączyli się do międzynarodowej organizacji studentów, zwanej Pax Romana.

\* W Burmie na ogólną liczbę 16 milionów mieszkańców przypada zaledwie 100 000 katolików. Na Cejlonie zaś na 7 milionów mieszkańców przypada około pół miliona katolików.

\* W Biwasaki (Japonia) w szpitalu dla chorych na trąd przeprowadzono próby nowego środka lekarskiego, który ma działać skutecznie przy leczeniu strasznej choroby trądu. Próby wypadły pomyślnie. Stwierdzono znikanie plam i gojenie się ran.

\* Znany pisarz hinduski Chune Mukerej przeszedł na katolicyzm. Początkowo przeszedł on na protestantyzm i pisał dzieła religijne po angielsku i po hindusku. Protestantyzm mu jednak nie wystarczył i ostatnio odnalazł pełną prawdę w katolicyzmie. Przed nawróceniem

uważał za swój obowiązek zwalczanie Kościoła. Łaska dokonała w nim prawdziwego cudu.

\* Rząd Boliwijski odznaczył najwyższym orderem boliwijskim generalnego ministra Braci Mniejszych Franciszkanów, Ojca Pacifico Pezantoni.

## CIEKAWY

\* Król belgijski Leopold zwrócił się do papieża z prośbą o rozwód ze swą żoną Lilią Baetz. Prośbę jego odrzucono, jako że w kościele nie udziela się rozwodów, jeżeli ślub był ważny.

\* Na międzynarodowym uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie studiuje 30 Polaków.

\* Lekarz hiszpański Michał Vidaur, były rektor Szkoły Lekarskiej, znany ze swych prac naukowych, ukończył studia teologiczne i został wyświęcony na kapłana w 71 roku życia! Pracuje obecnie na misjach w Chinach.

\* W Wielką Sobotę transmitowano telewizyjnie w Paryżu udzielanie święceń kapłańskich w seminarium w Cannes.

\* Rodzina bogatego przemysłowca rzymskiego Izaaka Donato była w wielkim niebezpieczeństwie, gdy Niemcy okupowali Rzym. Któryś z katolickich klasztorów ukrył tę rodzinę żydowską. Ostatnio Donato przyjął chrzest i zapisał swój wielki majątek na cele kościelne.

\* Monte Casino, kolebka zakonu benedyktyńskiego ma być odbudowane po zupełnym niemal zniszczeniu w czasie ostatniej wojny. Odbudowa dokona się ściśle według dawnych wzorów.

---

---

## KSIEŻA MARIANIE

Zgromadzenie apostołskie, służące chwale Bożej i czci Niepokalanej przyjmuje do wszystkich klas gimnazjalnych i licealnych dobrych i pobożnych chłopców nie wyłączając spóźnionych wiekiem, którzy pragną poświęcić się Służbie Bożej w stanie duchownym w Zgromadzeniu. Kandydaci przedłożą: podanie, życiorys, metrykę urodzenia, świadectwa: szkolne (przynajmniej 7 kl. szkoły podst.), lekarskie, moralności oraz trzy fotografie

Posiadający ukończoną przynajmniej kl. IX mogą się zgłosić do nowicjatu. Po nowicjacie młodzieńcy kształcą się na koszt Zgromadzenia.

Kandydatów na braci przyjmuje się bez względu na wykształcenie. Pomagają oni w pracach apostołskich i domowych.

Zgłoszenia kierować pod adresem: Warszawa, ul. Wileńska 69.

## PODZIĘKOWANIA

Najgoręcej dziękuję św. Józefowi za pomyślne zdanie egzaminu maturalnego.  
**S. Rajmunda Gawerowska**

Powtórnie dziękujemy publicznie św. Józefowi za wiele łask.  
**Rodzina Knutów**

Składam serdeczne podziękowanie św. Józefowi, św. Teresce od Dziec. Jezus i św. Antoniemu za odebrane łaski.  
**J. Wolnik**

Publicznie dziękuję Matce Najśw. i św. Józefowi za otrzymane zdrowie.

Polanka Wielka

**Braszkowa**

Wywiązując się z przyrzeczenia składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu i św. Teresce od Dzieciątka Jezus za wysłuchanie mej prośby.  
**F. Z. Kraków.**

**Ofiary na stypendium św. Tereni i Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego:**

Synek J. 500 zł.; Kozakiewicz Br. 170 zł.; NN. 1000 zł.; Rogoszewska 2000 zł.; Dobrowolska St. 600 zł.; N.N. Murów 500 zł.

**Na odbudowę kościoła św. Józefa w Poznaniu:**

N.N. Chorzów 500 zł.; Juliusz Wolnik, Szczecinek 500 zł.

**Na fundusz wydawniczy:**

N.N. Chropaczew 500 zł.; Jonezy J., Kęty 100 zł.

---

---

## Wykaz Rekolekcji zamkniętych w Czernej w 1949 r.

- |                       |   |
|-----------------------|---|
| 7. VI. — 11. VI.      | Dla pracownic domowych                                      |
| 21. VI. — 25. VII.    | Dla III. Zakonów  |
| 29. VI. — 3. VII.     | Dla młodzieńców (zwłaszcza z Sodalicji)                     |
| 5. VII. — 9. VII.     | Dla Księży  |
| 11. VII. — 15. VII.   | Dla nauczycielek  |
| 19. VII. — 23. VII.   | Dla III. Zakonów  |
| 26. VII. — 30. VII.   | Dla panien z Sodalicji                                      |
| 2. VIII. — 6. VIII.   | Dla Panien  |
| 9. VIII. — 13. VIII.  | Dla Pań z intelig.  |
| 16. VIII. — 20. VIII. | Dla Panów z intelig. (zwłaszcza dla byłych więźniów obozów) |
| 23. VIII. — 27. VIII. | Dla pań oddających się pracy charytatywnej i społecznej     |
| 29. VIII. — 2. IX.    | Dla matek.  |

Po bliższe informacje zgłaszać się jak najprędzej pod adresem: **Dom Rekolekcyjny Sióstr Karmelitanek Bosych Dzieciątka Jezus, Czerna — poczta Krzeszowice.**

Rekolekcje odbywają się pod kierunkiem Karmelitów Bosych.





## TRESC NUMERU

<i>Daj mi serce...</i>	1
<i>W rozmorole z Panem</i>	3
<i>Św. Józef nadzieją chorych</i>	4
<i>Matka Boskiej Eucharystii</i>	6
<i>Boże Ciało</i>	10
<i>Boże Ciało w Gdańsku</i>	11
<i>Rozmowa z czytelnikiem</i>	14
<i>Zaw sze młodzi i silni</i>	15
<i>Wspomnienia</i>	20
<i>Wódka przyczyną społecznego typu człowieka</i>	23
<i>List do lekarza</i>	24
<i>Oszczędnością i pracą...</i>	28
<i>Życie katolickie</i>	39

## • POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA • MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych  
Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków,  
ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48  
Redaguje Kolegium.

Cena pojedynczego numeru 25 zł.  
Roczna prenumerata 270 zł.

M-53559

1121

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.